

GOTTFRIED BENN: WIERSZE*

V WIEK

I

„A jeden z nich attycki stawia lekty,
na którym widać w nadstyksowej mgle,
jak się przeprawia sen i proch i niebyt
wśród mirtów, topól i na białym tle.

A jeden z nich gałązkę cyprysową
zatyka za futrynę zdobną w kwiat,
wśród gencjan i tymianku zmarłą głowę
po raz ostatni widział będzie świat.

Posiłek i obiaty. Dymy blade.
A wokół grobu wnet zaszumi gaj
i flety śpiewać będą o Cykladach,
lecz nikt nie zejdzie ze mną w dolny kraj”.

II

Dolina była od oliwek srebrna,
jasna od blasku magnoliowych flar,
lecz kwiaty ciche były, niepotrzebne,
jak marmur czyste, lecz niejeden drżał.

Nieszczęsne pola, opuszczone gaje,
Kora porwana, a Demeter łka,
aż się przy czarnej skale spotykają
i schnie w Eleusis wreszcie matki łza.

Daleki łąd rozognia się w kontynent,
idziesz w pochodzie, milknie Parek zew,
czujesz, że płoniesz, jesteś mystä, giniesz
i dawny świat otwiera ci twą krew.

* Gottfried Benn (1886–1956) – niemiecki poeta i eseista, z zawodu lekarz.

III¹

Leuké – to Achillesa biały ląd!
Ciszę zakłóca tylko ptak zbłąkany,
muskając skrzydłem szczyt świątynnej ściany,
lub usta, które pean w niebo ślą.

Przybysze błądzą sennie pośród drzew.
Widzą go w końcu, inny się wydaje,
spośród cyprysów znak im jakiś daje,
a biały cyprys to Hadesu krzew.

Przed nocą goście rzucić muszą ląd,
gołębiom go zostawią i Helenie.
On z nią grać będzie, że nie wierzą w cienie:
„– jej przesłał Parys jabłko, jemu grot –”

ŚMIERĆ ORFEUSZA

Gdy mnie zostawiasz, najdroższa –
wypędzonego z Erebu,
ciągnącego las
ku niegościnniej Rodope,
dwubarwne jagody,
owoce żarzące się czerwienią –
rozwieszającego liście,
uderzającego w lutnię,
z kciukiem na strunie!

Trzy lata już pośród północnej burzy!
Słodko jest rozmyślać o umarłych,
są tak daleko,
głos ich brzmi czyściej,
czuć pocałunki,
te przelotne i te głębokie –
lecz ty błądząca pośród cieni!

¹ Tę część wiersza Benna można zilustrować cytatem z Pausaniasza (Paus. III 19, 11–13, przeł. Janina Niemirska-Pliszczyńska): „Jest na Morzu Czarnym koło ujścia Dunaju wyspa poświęcona Achillesowi. Wyspa nazywa się Leuke. [...] Tu jest świątynia Achillesa, a w niej jego posąg. Na tę wyspę podobno pierwszy dopłynął Leonimos z Krotonu. [...] Gdy po pewnym czasie [...] powrócił z Leuke, powtarzał ciągle, że widział Achillesa, widział Ajasa, syna Ojleusa, oraz Ajasa, syna Telamona, że przebywał z nimi także Patroklos i Antyloch, że Helenę poślubił Achilles”.

Gdy mnie zostawiasz –
przypuszczają szturm leśne nimfy,
przywołują naskalne piękności,
gruchają: „na leśnym pustkowiu
tylko fauny i skrzaty, a ty,
śpiewak, spiętrzający
blask brązu, jaskółcze firmamenty –
precz z dźwiękami –
zapomnieć – !”

– grożą – !

A jedna przygląda się tak dziwnie.
A tamta wielka, plamista,
o kolorowej skórze („żółty mak”)
wabi pokornie, pod maską niewinności
kryjąc nieskrępowane pożądanie – (purpura
w kielichu miłości – !) nadaremnie!

grożą – !

Nie, ty nie masz uciec,
nie masz przemienić się w
Jole, Dryope, Prokne,
ani zmieszać swoich rysów z Atalantą,
bym jeszcze do Lais
bełkotał Eurydyko –

lecz: grozić – !

i już kamienie
nie idą za głosem,
za śpiewakiem,
pokrywają się mchem,
gałęzie spokojne pod listowiem,
motyki ułagodne kłosami – :
nagie drągi – !

już bezbronnego chwytą pomiot wilczyc,
rozwiązłych –
już moknie rzęsa,
krwawi podniebienie –
a lira już –
w dół rzeki –

i dźwięczą brzegi –

WAZA KRETEŃSKA

Wargo o zapachu wina,
blady stróżu, roto róż
wokół mykeńskiego światła,
przedmiotowość, wód pragnienie
rozproszone.

Rozpasania. Może dojść do
wolnych rodzeń. Luźne lśnienie
zwierząt, głosów, rozpętanych:
wstęgi fiołków, chłodnych czaszek
łąkokwietnych.

W czoło czelne uderz falą,
Spal, bachicznych głębin żarze,
zniweczenia mdłe ołtarze:
podrost i mózgową narośl,
obmyj, oprósź – dłonie chłopców,
rząd biegaczy, na swobodzie,
zagna cię, gdzie dzban i góra,
gdy wśród czosnku, ryb bezgłowych
festyn Ledy oróżowi
kopulację, płaskość, dziurę.

IKAR

I

O południe, co sianem gorącym mój mózg
osłabiasz w łąkę płaską i pasterzy,
że się rozplywam i z ręką w strumieniu
przyciągam mak do skroni –
o ty, wysoko sklezione, szybując cicho ponad
przekleństwem i smutkiem stawania się
i bycia, odmóźdz w końcu
moje oko.
Kurzące się nawet przez żwir na zboczu góry, nawet przez
padlinę krajobrazu, przez żebracze zygzaki
skał – wszędzie
głęboka krew matczyna, falujące
bezczelne
ociężałe
unoszenie.

Z dnia na dzień żyje zwierzę
i wymię ssąc o niczym nie pamięta,
a zbocze w milcza swoje kwiaty w światło
i ma swój kres.

Ja tylko, ze strażnikiem między krwią a łapą,
przez mózg zżerane ścierwo, przekleństwami
rozbrzmiewające w nicość, oplute słowami,
zmałpione przez światło –
o ty, wysoko sklepione,
wpuść w moje oczy chociaż godzinę
dobrego wczesnego przedwzroku –
wymaż ułudę kolorów, wyrzuć
materią uciśnione jamy w szaleństwo
zdębiałych słońc, upadek słońc słonecznych,
o wieczna pochyłości wszelkich słońc –

II

Mózg zżera kurz. Stopy zżerają kurz.
Gdyby tak oko było doskonałe,
weszłaby przez powiekę słodka noc,
krzaki i miłość.
Z ciebie, słodka zwierzęcości,
z waszych cieni, śnie i włosie,
dosiąść muszę mojego mózgu,
wszystkich zwojów,
ostatniego dialogu –

III

Jeszcze na plaży stoisz, a już w barce,
spowite w świętą szatę krokusową,
a członki już otacza lekki puch –
wytrząsas, słońce, z jej fałdzistych zwojów
co nocy w przestrzeń nowe światy –
o jedno z rozprysniętych w roztargnieniu,
co żarem młodym mi roztapiasz skronie
spijając mą beczelną krew –

TURYN²

„Podeszwy zdarłem sobie do imentu”,
pisał ten geniusz tuż przed zatraceniem –
pośród wariackich krzyków i lamentów
miał resztę życia spędzić potem w Jenie.

Nie mogę już kupować żadnych książek,
więc w libreriach głównie czas mi płynie:
notatki – szybko, by na obiad zdążyć: –
tak mi mijają teraz dni w Turynie.

Gdy europejskich elit myśl niezdrowa
w Bayreuth lub Pau lub Epsom świętowała,
on dorożkarskie konie obejmował,
póki nie odciągnięto jego ciała.

TURYN II

Przed nocy tamtej bojem,
w tamten ostatni czas,
jakich to duszę twoją
przygniatał pytań głąz?

Wśród jakich przeczuć, doznań
ten wers, co przetrwać miał,
na jakich czarnych krosnach
klan Parek ciebie tkiał?

A może przed tronem smoczym
sięgnął cię zgubny strzał,
gdzie Ming i Mandżu kroczą,
blask złota wiecznie trwa?

Komu w tak świetnej porze
odjęto krzesło i moc,
dokąd on zapaść się może – :
dokąd by, jeśli nie w noc?

Przełożył z niemieckiego Tomasz Ososiński

² Bohaterem wiersza jest Fryderyk Nietzsche.

ARGUMENTUM

Godefridi Benn, poetae Germani, aliqua carmina, ad Graeciam antiquam praecipue attinentia, a Thoma Ososiński hic vertuntur.